

Eliza późnym wieczorem znalazła wreszcie czas, żeby porozmawiać z Maxem na NetMeetingu. Wcześniej ciągle coś się działo, jeszcze godzinę temu doktor Siwek zawołał nagle wszystkich wolontariuszy do świetlicy.

Dostał informację, że koło Dziwnowa fale wyrzuciły na brzeg małą martwą foczkę, i chciał wszystkim pokazać otrzymane przed chwilą zdjęcia oraz porozmawiać jeszcze raz o zachowywaniu szczególnej uwagi podczas monitoringów. Gdy spotkanie się skończyło, Eliza została sama w świetlicy. Miała wreszcie, tak jak chciała, komputer do dyspozycji i cieszyła się, że Igor miał rację z tym TASK-iem\*.

Znaleźli się z Maxem w sieci błyskawicznie, klawiaturowa rozmowa płynęła powoli, lecz bez zakłóceń. Pochwalił nawet jej angielski.

Dobrze, że nie słyszysz jak mówię, uśmiechnęła się do własnych myśli. Ale muszę się podciągnąć... Drzwi do świetlicy otworzyły się z piskiem.

Mogli by je nasmarować, pomyślała. Kogo tu niesie?

Spojrzała w ich kierunku; na progu stał doktor Siwek.

– Co tutaj robisz? – odezwał się, podchodząc do stołu. – NetMeeting – odpowiedział sam sobie. –

A kogo masz po drugiej stronie? – zaciekawił się.

– To jest taki znajomy... właściwie rodzina... bo babcia szuka swoich korzeni – zaczęła nieskładnie, jękając się.

– Czy mam rozumieć, że wykorzystujesz uczelniany sprzęt i łącza internetowe na prywatne sprawy?

– To jest taka sprawa, że dzięki babci w ogóle tu przyjechałam... – zaczęła się tłumaczyć. Opowiedziała o listach prababci, o swojej walce o studia i wolontariat i o przyjeździe do Parchowa. Zauważyła po kilku zdaniach, że mina doktora złagodniała, a w jego błysnęło oczach zainteresowanie. Przysiadł obok niej.

– A musisz się tak męczyć i rozmawiać klawiaturowo? Nie łatwiej fonicznie?

– No tak, ale ja nie mam prywatnego sprzętu, a tutaj na stanowisku też nie ma.

– Spytaj go, czy ma w zestawie mikrofon i głośniki – wskazał na komputer.

– Ma... – odparła po kilku chwilach, gdy Max odpisał.

– To podtrzymuj rozmowę, ja zaraz przyniosę swoje, a jutro kupimy i do tego zestawu.

Po kilku minutach doktor Siwek, sapiąc, podłączał do komputera przyniesiony sprzęt.

– Wywołaj go teraz przez mikrofon – rzucił krótko po wykonaniu stosownego testu.

– Max, tu Eliza, jak mnie słyszysz?

– Good! Hello! Jaki masz śliczny głos, kuzyneczko!

– zadudnił głos Maxa.

Rozmowa zaczęła się toczyć szybciej niż na klawiaturze, chociaż Elizie czasami brakowało słów albo czegoś nie mogła zrozumieć. Od czasu do czasu podpowiadał jej doktor Siwek.

– A kogo masz tam za suflera?

Siwek po usłyszeniu pytania parsknął śmiechem.

– Jestem szefem tutejszego fokarium. Doktor Siwek

– odpowiedział sam.

– Wow! Witam pana serdecznie! Eliza, jeśli tam

u was przy każdym studencie jest co najmniej doktor, to poziom uczelni i wiedzy studentów musi być naprawdę wysoki. Gratuluję!

– Może nie zawsze tak bywa, ale Eliza ma naprawdę zadatki na dobrą studentkę – odparł poważnym tonem Siwek, choć twarz miał uśmiechniętą.

– A może mi pan doktor powiedzieć, jak wygląda moja kuzyneczka? – odezwał się ponownie Max. Siwek i Eliza spojrzeli po sobie.

– Jest śliczną, ciemnooką, młodą dziewczyną o bardzo ognistych włosach...

– Ognistych? Słowianka?

– Ufarbowałam je tak dla fantazji... Max, może to sobie kiedyś wyjaśnimy, a dzisiaj wracajmy do naszych spraw – ze śmiechem włączyła się w rozmowę Eliza. Drzwi do świetlicy znowu otworzyły się z piskiem.

– A, tutaj jesteś! – krzyknęła od progu Wika, ale dojrawszy doktora Siwka, przysłoniła usta.

Siwek spojrział na nią, położył palec na ustach i gestem zachęcił, żeby podeszła do nich. Rozmowa znowu zaczęła się wartko toczyć. Teraz rolę podpowiadacza przejęła Wika.

– A czyj to głos słyszę tam jeszcze w tle? – zapytał Max.

– To moja... – Eliza zawahała się – ...moja przyjaciółka Wika – dokończyła. Wika z wrażenia aż przysiadła obok Elizy.

– Takiego imienia nie znałem – zadudnił Max.

– To skrót od Wiktoria.

– Piękne imię. Doktorze, a może pan jeszcze powiedzieć, jak wygląda Wiktoria?

Dziewczyny spojrzały po sobie, a rozbawiony pytaniem Siwek aż klasnął w dłonie.

– Słyszał pan te oklaski? To moje! Też śliczna, też czarna i też Słowianka! Ja panu powiem już do widzenia, bo dziewczyny dają sobie doskonale radę. Pełniłem tylko funkcję serwisu technicznego. Nic tu po mnie – uśmiechnął się do dziewczyn.

– Dziękuję i do widzenia – zadudniło w głośniku.

– Ależ facet ma głos... – wyszeptała Wika. Eliza skinęła głową.

– Max, czy ty lubisz śpiewać? – spytała go.

– Tak, ale niektórzy mówią, że to jest męczące, bo nie lubię śpiewać cicho. Jednak nie fałszuję.

– To jak się spotkamy, to pośpiewamy – będę akompaniować na gitarze.

– O, grasz na gitarze! Ja też trochę potrafię. Już nie mogę się doczekać.

– Kto to jest? – spytała szeptem Wika.

– Kuzyn z Ameryki...

– Max, wróćmy do naszych spraw – roześmiała się Eliza.

– Opowiedz coś wreszcie o sobie.

– Urodziłem się w siedemdziesiątym szóstym roku, jestem wysoki, jak to mówią, kawał chłopca – roześmiał się.

– Ciemny szatyn, strzygę się na jeża.

– Ale czy z ciebie ten kawał chłopca to taki po McDonaldach? – roześmiała się Eliza. Wika puknęła się w czoło.

– Co to, to nie! Nasza rodzina takie bary czy restauracje omija szerokim łukiem. To wszystko wina taty, który ma to po babci. Mówi, że jako Słowianin z pochodzenia uwielbia wyłącznie domowe jedzenie.